

# Środek, czyli o metafizyce spotkania

– rozmowa z Wojciechem Kassem



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Dorota Sokołowska: **Zacznijmy od tytułu Pana najnowszego tomu poetyckiego – *Metaf. Bycie poe*ta to dążenie do skrótu, wydaje mi się, że ten tytuł też jest skrótem.**

**Wojciech Kass:** Jak manifa od manifestacji, mist od mistyki. Może w ten sposób mrugam okiem do popkultury i mó-

wię: proszę, oto ważne dla mnie słowo, które w jego zewnętrznej osłonie skrajam podług tendencji w mowie, esemisie i messengerze, przykrajam do wymiaru tych popkulturowych skrótów jak „super”, „mega”, „oki”, „sorki”, „ekstra”, „lał”, etc. Ale tylko zewnętrznie, bo jego treść „wewnętrzna” jest niedosiężna i w gruncie rzeczy niepoznawalna, a tym samym niewypowiedziana. Człowiek jest dla mnie zjawiskiem metafizycznym, a więc

istotą wielopiętrową, dlatego wielopoziomowymi są struktury umieszczonych w tym tomie wierszy. Właściwie można je sobie przedstawić jako wysokie, sięgające chmur bloki mieszkalne, posiadające piwnice, partery, półpiętra, piętra, antresole, poddasza, a nawet tarasy. Osiągnięcie tarasu, z którego widać więcej, to nie lada wyczyn w duchowym życiu człowieka. Stopień wolności istoty ludzkiej jest wprost proporcjonalny do ilości tych duchowych

pięter w nim samym. Im mniej pięter, tym więcej w nim materiału do zniewolenia i tresury, na którą podatne są zwierzęta. Im więcej pięter, tym bardziej staje się niepochwytym i w razie zagrożeń zewnętrznych, posiada dość pięter, aby w którymś z nich znaleźć schronienie, bo zawsze jest taka głębia, gdzie zniewoliciel i agresor się nie przedostaną, której nie zaburzą, której nie zburzą. Wracając do samego słowa metaf, to jego wynalazcą jest Jarosław Ławski, wybitny humanista i pisarz-myśliciel. A popkultura musi zdać sobie sprawę z tego, że skracając słowa, więcej – upraszczając język, redukuje kulturowy dom człowieka do nędznych lepiank i prowizorycznych kolib, w sensie duchowym – podkreślam. Socjalne zdobycze, w tym poprawa warunków mieszkaniowych człowieka, nie muszą iść w parze z jego zamieszkaniem w kosmosie kulturowym. Zajmujesz lokal w apartamentowcu, pełna zgoda lecz w oglądzie zewnętrznym, ale jako człowiek wewnętrzny możesz zajmować piwniczny ką.

**Są ludzie, którzy pragną słowa poetyckiego i pragną spotkania z drugim człowiekiem. Co jest w spotkaniu takiego ważnego dla Pana, że możemy sobie spojrzeć w oczy, zadać pytanie, podejść, ucieleśnić tę materię?**

Ludzie żyjący w wielkich skupiskach już dawno zatarli w sobie istotę spotkania, które jest momentem świętym, nawet wtedy, gdy sobie tego w ogóle nie uświadamiamy. Czytając *Opowieści myśliwego* Turgieniewa (cóż to za wspaniałe kulturyście zdania, on po wschodniej stronie, Flaubert po zachodniej), zobaczyłem ów cud spotkania człowieka z człowiekiem, jednego z drugim, innego z innym. Pisarz rosyjski osadza te swoje opowieści w Rosji środkowej, w jej nieprzebytych i cią-

gnących się po setki mil lasach. Słowem, w przyrodzie rzecz się dzieje, w kosmosie tej przyrody, w której – jak powiadają mądrzejsi ode mnie – wszystko zimno i obojętnie żyje koło siebie oraz jedno po zera drugie. W każdym razie w tych opowieściach idzie sobie taki myśliwy przez las, tropi zwierzynę, a przed nim przestwór natury, tropi samotnie, tyczy swoją tropę, jakby rzecz ujął Mariusz Wilk, niekiedy przez całe dni nie napotyka żadnej istoty ludzkiej. I nagle widzi, jest człowiek, wylania się jak zjawisko, powiedzmy nietypowe, osobliwe, wylania się istnienie metafizyczne. I co następuje? Zaczyna się opis tego zjawiska, tego konkretnego istnienia, które wynurzyło się ze scenerii, tła. Opis zajmuje stronę, dwie, całe skupienie skierowane jest na sylwetkę napotkanego człowieka. Ten opis jest pokłonem mu złożonym, jest jak adoracja, bo zdarzył się cud spotkania, a ono z kolei jest fundamentem kultury, spotkanie, a do tego dialog, który wywiązuje się między spotykającym i napotkanym. Tego typu myślenie o spotkaniu obróciło się w ruinę. Człowiek nie może kochać wszystkich i wszystkiego, może kochać tę, tego i jeszcze kilku, to, tamto i jeszcze trochę innych rzeczy, ale nie wszystkich ani wszystkiego. Tymczasem napiera na niego ze wszech stron – przestrzeni publicznej i instytucjonalnej, przestrzeni mediów i sieci – taka ilość informacji i wydarzeń, ludzi oraz ich powiązań i relacji z innymi, że on w tej zupie zjawisk realnych i wirtualnych przestaje się orientować, dlatego czuje się zagubiony. Przestaje rozróżniać, co jest widmowe, a co realne, co prawdziwe, a co iluzoryczne, co jest rzeczywistym, a co złudzeniem. Słowem: nigdy psychika ludzka nie była poddana takiemu atakowi na jego istotę, na jego duszę. Ja nie wiem, czy człowieczeństwo to wytrzyma. Moim zdaniem nie wytrzyma. Czy w tych warun-

kach spotkanie człowieka z człowiekiem w sensie turgieniewowskim, jest jeszcze możliwe? Zamiast spotkania mamy raczej do czynienia z wzajemnym odpychaniem. Idea spotkania podlega postępującemu „zamazywaniu” ze względu na cywilizacyjny „speed” oraz to, że „wszystko przeraża ludzi” – jak pisze Brodski. Ludźmi, ale przede wszystkim ich multiplikacjami w sieci, na ekranach telewizorów i smartfonów oraz na atakujących przestrzeni obrządkach, od reklam wielkogabarytowych i ruchomych po morze reklamarskiego gadżetu, etc. To, to – kultura sprowadzana do obrotu gadżetem. Gadżet jako zasłona dymna tego, co w kulturze najważniejsze i istotne.

#### **Zawsze to bogactwo...**

„Bogactwo”, które zadymiło i zaczęło to, co rzeczywiste i to, co nazwałbym architekturą sensu życia poszczególnych jednostek, jak i społeczeństw. W przeważającej części jest to „bogactwo widmowe”. Sieć i cały przemysł medialny ma charakter widmowy, a widma – wiadomo – są narzędziem sił nieczy- stych.

#### **Czyli mamy do czynienia z pozorem spotkania?**

Właśnie. Z pozorem, który jest wynikiem rozwarstwiania, czy też rozrywania idei spotkania, jeszcze inaczej – zakłócania jego istoty, która wydaje mi się być sakralną. Jak reagować ma mężczyzna, który wyprawił się z żoną na bezinteresowny spacer, a więc taki, który nie ma specjalnego celu ani nawet kierunku, który ma być właśnie spotkaniem w spacerze, a tymczasem jego zmysły napastują rozmaite obrazy reklamarskie młodych ciał, urodziwych i wypreparowanych z jakichkolwiek uchybień wywołującymi się należeć do jakichś bogiń,

nimf, istot niebiańskich. Zaś idąca obok niego żona urodziła mu troje dzieci, wzorowo prowadzi dom, lecz nie bardzo ma czas na dbanie o wygląd zewnętrzny i zdaje sobie zarazem sprawę, że ten cały przemysł urody to zmyślna pułapka. Ma lekką nadwagę tu i ówdzie na ciele, z dnia na dzień jest zdradzana przez czas, którego jedną z postaci jest zmarszczka, uwiąd. Więc te przekazy szarpią jego zmysłami i odciągają od spotkania w spacerze, a on zaciska zęby, przymyka oczy i zaklina: Kochaj swoją żonę taką, jaką Jest. Bo Jest.

### **Te rzeczy utrudniają spotkanie?**

Przeszkadzają w skupieniu się na sobie. Ciekawości siebie i wzajemnej czulej uważności na siebie. To są widzialne mury, to są przeszkody w spotkaniu człowieka z człowiekiem w całej jego ludzkiej złożoności (tej wielopiętrowości), a więc z tym, co jest jego bogactwem i nędzą, co jest w nim cudowne, bo w sumie człowiek jest cudem, a co jest w nim złowrogie, bo człowiek potrafi być także bestią, z tym, co stanowi o jego sile i ruchliwości, a tym, gdzie zaczyna się strefa jego bezbronności. Te mury nie tylko utrudniają spotkanie międzyludzkie, ale również spotkanie człowieka z krajobrazem i przestworem, bo naturalną rzeczą jest, że twór, jakim jest człowiek tęskni do przestworu. Proszę zwrócić uwagę, jak rzecz ma się na poziomie lingwistycznym. Przed słowem „twór” stawiam przedrostki „po-” lub „przes-”, ta ruchliwość językowej materii ilustruje również byt człowieka, zarówno na poziomie egzystencjalnym, jak fantazmatycznym. Stopień intensywności spotkania wpływa na tonaż naszej pamięci. I odwrotnie – bylejakość spotkania tę pamięć „zwalnia”, nie doposaża jej w „towar” zwany przeżyciem lub doznaniem, pozbawia ją obrazów tegoż przeżycia i doznania. A chodzi o to, abyśmy zapa-

miętnali człowieka w naszym z nim spotkaniu, abyśmy jak najmniej zapomnieli z sylwetek naszych przodków: naszych rodziców, krewnych, przyjaciół, żon, mężów, sąsiadów. Nasz umysł masowo atakowany jest przez rozmaite obrazy transponowane przez technologię i inżynierię, one sprawiają, że zaczynamy – i to jest paradoks – ślepnąć i mniej widzieć. Nie widzimy napotkanego człowieka we właściwym świetle, widzimy go tak jak podają go nam wszelkie nośniki, które go formatują i amputują z jego metafizycznej wielopiętrowości, odpowiednio go stygmatyzują lub „wyświęcają”, czyniąc z niego produkt. I ten produkt bez przerw „zaciera” autentyczność daru i łaski spotkania. Na człowieka spotkanego nakłada się ten podawany, ten nam podtykany, choćby z telewizora w chwili, gdy spożywamy kolację, a obok nas spożywają ją najbliżsi, lecz my zapatrzeni w ekran nie jesteśmy w relacji spotkania z nimi.

### **Pisanie jest formą pamięci spotkania w jego nietypowości?**

Jak najbardziej. Jest po to, aby nie zapomnieć wstrząsu spotkania. Wstrząsu wywołanego niespodzianką spotkania. I zarazem po to, aby zwabić taką niespodziankę i spowodowany nią wstrząs w sieć słów.

### **Z kim lub czym to spotkanie?**

Z czymś, co jest większe od nas i co w gruncie rzeczy jest niepoznawalne, a co chce wejść w literę, co chce w literze pozostawić cień, piórko ze swojego niewidzialnego skrzydła. A z kim? Z tym Innym sobą, Innym w sobie, ze swoim najgłębszym „Ja”, które jest inne niż nasze wyobrażenie o sobie samym, „Ja” ludzkie bowiem jest wielokrotne i wielowymiarowe. Nie mylił się Rimbaud, kiedy w swoim liście-manifeście zapisał: „Ja to ktoś inny”.

### **To odbywa się w interiorze aktu twórczego, a czytelnik?**

A to już kolejny etap spotkania. To już jest spotkanie w literze zastygłej, literze scalonej. To jest spotkanie w strukturze wiersza (każdy żywioł strukturalizuje się, dajmy na to – ulewa w kałuży, wiatr w powalonym drzewie, wulkaniczna lava w warstwie geologicznej, napór kry zostawia znak w postaci wypiętrzonego pomostu, a ogień w postaci pogorzeli-ska). A o strukturze wiersza decyduje napór słów, im bardziej jest on bezwzględny i nieprzewidywalny, tym struktura wiersza silniej oddziałuje na czytelnika. Słowa są żywiołem żywiołów, bo są nośicielami sensu. I w tym sensie miał rację któryś z poetów pisząc, że język to konstrukcja podpierająca świat.

### **Co to znaczy struktura wiersza?**

To jest zapis. Jak mówi, mrużąc oko, Maciej Melecki: to jest taki słupek, z lewej równy, a z prawej postrzępiony. A poważniej, i tutaj przywołajmy Jacka Gutorowa, to jest coś, czego nie da się powiedzieć inaczej. Struktura wiersza da się opisać z zewnątrz pojęciami ustalonymi przez teorię poezji, czyli poetykę, jak również przez rozmaite wytrychy, które wytwarzają szkoły i metody literaturoznawcze, ale w środku, we wnętrzu największych utworów, w nich panuje królestwo bezmiaru, w których poruszają się cienie impulsów duszy nieskończonej.

### **Co jest bardzo charakterystyczne dla Pana tomiku i w ogóle dla poezji to jest to, że poeta wie, że oprócz sytego ciała, mamy też nienasyconą duszę, którą w jakiś sposób musimy...**

No tak, o tym właśnie mówimy. Poezja jest formą rozciągania duszy za pomocą ekwiwalentów językowych. Tej



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

naszej bezbronnej duszy, która w *Elegii na śmierć Johna Donna* Brodskiego, utworze prawdziwie wielkim, kwili. Tak, kwili! Wszystko wokół zamarło, na łóżku stygnie ciało angielskiego poety, słychać tylko kwilenie duszy. Nie wiadomo, gdzie się ona podziewa i ku czemu wyrwa. Ale podziewa, ale wyrwa. Więc sądzę, że ta dusza, aby nie szczeła w nas, tę duszę należy rozciągać jak najdrogocenniejszy mięsień naszego organizmu. Mięsień – powiedziałbym – wymiaru sakralnego. W przeciwnym razie skazujemy się na automatyzm i bezwiedną powtarzalność, jakby nas ktoś programował lub na wegetację truposza, czyli umarłego za życia, pragmatycznego widma, chodzącego cienia. A życie, o tym trzeba pamiętać, jest chwałą. Czym jest niespodzianka? Jest zaskoczeniem, jest spotkaniem z czymś lub kimś niespo-

dziewanym, a więc jest sytuacją nową, nadzwyczajną, dotąd niezdefiniowaną. Mandelsztam pisze, że „niespodzianka jest powietrzem poezji”, tym samym, może ona być również powietrzem spotkania. Czy my jednak jesteśmy w stanie odnowić nasze myślenie o tym cudownym fakcie? Otrząsnąć nasze istnienie ze zlogów stereotypów, skamielin schematyzmu? Wymaga ten proces wielkiego wysiłku i trudu ujrzenia człowieka na nowo w spotkaniu z nim, ujrzenia w jego niewinności i bezbronności.

#### Gdzie rodzi się metafizyka?

Ona Jest. Słowo Jest równa się metafizyka. Rzeczywistość jest zjawiskowa; coś lub ktoś zjawia się i raptem znika. Jest, a dotąd nie było – to fakt metafizyczny. Spotkaliśmy się, lecz zaraz się pożegnaliśmy – to fakt metafizyczny, czysta zjawi-

skowość. Zjawilo się nam spotkanie i my w tym spotkaniu zjawiliśmy się sobie. To samo dotyczy otoczenia człowieka. Czy ogon, który wystaje zza krzaka jest tylko ogonem, czy fragmentem całości, a więc kota, którego nie widać? – pyta poeta Krzysztof Kuczkowski.

#### Co wynika z toku Pańskiej refleksji?

Niewiele i zarazem bardzo wiele. Przede wszystkim, tak mi się wydaje, poeta spostrzega rzeczywistość jako fenomen zjawiskowy, mniej jako proces. Coś (każdy konkretny świat – cegła, kwiat, jezioro, dukt, ulica) lub ktoś (zwierzę, człowiek, anioł) pojawia się i zaraz znika z pola naszego widzenia. A kiedy znów się pojawia, to jest już inne, choćby starsze o sekundę, godzinę, miesiąc, lata, lecz my tego nie dostrzegamy. Nam

się wydaje, że wszystko jest powtarzalne, a przez swoją powtarzalność i mechaniczność tej powtarzalności staje się nudne, powszednie. A ja przypuszczam, że to co jest, za każdym razem jest inne, niepowtarzalne, jest cudem. Ulica, którą codziennie przemierzasz, codziennie jest inną w swoim istnieniu i świeceniu. To samo dotyczy spotkania, nawet jeśli godzina w godzinę spotykasz się z bliskim człowiekiem, to każde z nich, choć częste w natężeniu swoim, jest innym spotkaniem i więcej się nie powtórzy, choć ty uważasz, że są one identyczne. Może podobne, lecz nie identyczne. A skoro tak, to mamy do czynienia z wiecznym pulsowaniem cudu życia. Jak to odczuć, jak ujrzyć w codziennej praktyce życia? Nie wiem, ale ten, kto dozna istoty zjawiskowości już nigdy nie zazna spokoju i z uporem, z pomocą dostępnych instrumentów oraz ćwiczeń duchowych będzie dążył do odnowienia swojej postawy widzeniowej i przesuwania środka ciężkości swojej uczuciowości. Och, jakie to trudne. Wręcz niemożliwe.

### **Rzecz to nie nazbyt atrakcyjna dla przeciętnego zjadacza chleba?**

Bo ja nie mówię o rzeczach atrakcyjnych, mówię o tym, co trudne. Czym mierzyć, co jest trudne, a co łatwe? Właśnie zasięgiem. Jeśli coś jest w naszym zasięgu, powiedzmy na wyciągnięcie ręki, to jest na pewno łatwe i ledwie płycizną jest, mielizną. Mój anielski chlebobawca Gałczyński napisał, że tylko to, co trudne warte jest uwagi. A trudnym jest to wszystko, co dotąd nie zostało ogarnięte przez rynek i praktykę komercji, tudzież dostępności. Trudnym jest walka ze skamieliną, która jest w każdym z nas i która małodusznością się nazywa. Chodzi o to, aby w zastygłej skamielinie naszej psy-

chiki, która w sumie ma niewiele imion, a kilka z nich to przyczajenia i schematyzm w działaniu i myśleniu, wygodnictwo, które z czasem staje się niewygodne, może więc należałoby zmienić partnera (co za okropne słowo!)? Lecz nie w partnerze tkwi problem, a w setkach obrazów nowoczesnego człowieka, niby wyzwolonego, które podtykane są nam od rana do wieczora z wielkich ekranów świata, aż niepostrzeżenie przedostają się one na ekrany naszego mózgu i na nich to panoszą się ze swoim, podkreślam, widmowym, istnieniem. To nie żarty, to jest walka na śmieć i życie, to jest wielka kulturowa bitwa o nasze dusze. Chodzi więc o to, aby w skamielinie tejże „socjalnej” psychiki drążyć własną ścieżkę duchową, jedyną w swoim rodzaju, bo to przez nią rodzi się twoja wolność. Przez nią, a nie na arenie procedur demokratycznych i demokracji, która jest, jak się jej dobrze przypatrzeć, demagogią i to nie mniejszą niż inne, którymi nas straszą telewizyjni mędrkowie. Dlatego rzecz nie w partnerze, ale w odnowieniu w sobie zdolności do spotkania z nim i zobaczenia tego spotkania w odwiecznym misterium zjawiska, jakim jest nasze życie, spotkania z tym, co zewnętrzne, ale i tym, co puka do nas z wewnątrz i dopomina się kształtu. Dlatego, jeszcze raz podkreślam, nie mówię o atrakcjach, a tym bardziej o gadżetach, ale o naszym istnieniu, jedynym i nie do powtórzenia od zarania do końca świata, mówię o tym, bo wzięło się nie z tego wymiaru, a więc jest rzeczą nad wyraz poważną, wręcz świętą.

### **Pragnienie niemożliwego?**

O tak – to wydaje się mieć sens. Lepiej niemożliwego niż ograniczonego do niskiego nieboskłonu atrakcji i wąskiego horyzontu gadżetów.

### **Co Pana martwi?**

Doprawdy wiele rzeczy. Martwi mnie na przykład fakt, że poddała się filozofia. Swojego czasu wodziła prym i mówiła ludziom, jak mają żyć. Wtórowała jej w tym religia, a nawet sztuka. Poddawała się i zdradziła swoje powołanie odwracając się plecami od człowieka, tym samym pozostawiając go na pastwę acedii i rozpacz, zmęczenia i dezorientacji, także na pastwę rozmaitych maści ideologicznych hochsztaplerów. Sama zaś zajęła się wycinkami bytu np. języka. Gdyby moje rozumowanie przełożyć na profesję lekarską, to brzmiałoby ono następująco: filozof miał prowadzić człowieka, prowadzi tylko jego część – wątrobę. Po drugie, dzieła ludzkiego umysłu i talentu przestały powstawać z myślą o Bogu. Po trzecie człowiek traci natchnienie do życia, podkreślając jednocześnie w sobie namiętność do posiadania, stał się chciwy posiadania, bo ponoć dla nieposiadających nie ma na tym świecie miejsca. I po czwarte, za swoje autorytety uznał celebrytów, których zajęciem jest ekspozycja samych siebie i wygadywanie różnych głupot. I po piąte, godnym naśladowania uczynił sąsiada i stan jego posiadania, zapominając o Jezusie Chrystusie. Ale Bogoczłowiek jest w zasięgu i zarazem poza nim – i to jest trudne.

### **Czym zakończymy naszą rozmowę?**

Czytajmy dobrą poezję, bo w ten sposób zwiększamy naszą zdolność dawania odporu oszustwu. Świat bowiem zaczyna jawić się jako gigantyczny kombinat produkcji oszustwa. Biznes ten niezłe się rozkręcił, a pośród składających zamówienia na metody i sposoby, jak wywieść głupi lud w pole, stoją reprezentujący omal wszystkie profesje i dziedziny ludzkie.

### **Dziękuję za rozmowę.**